

Będąc castromanką

19 czerwca 2008

Socjalizm z ludzkim pyskiem.

Kubańskie strażniczki celne w zielonych mundurach, czarnych kabaretkach i z czerwonymi od szminek ustami zerkają na mnie po kryjomu. Podejrzewam, że chcą moje ciuchy. Czytałam, że ludzie na Kubie umierają z dwóch powodów – z braku jedzenia i braku ubrań. Celniczki nie chcą ani mojej sukienki, ani kurtki. Standardowo pytają, czy wwożę narkotyki.

BIEDA

Wychodzimy z lotniska w Varadero. Jest pierwsza w nocy, wilgotno i gorąco. Nikt nie eskortuje nas do hotelowego autobusu. Jesteśmy przerażeni. Odkrywam, że mniej bym się bała, gdyby moja torebka nie była za 1000, tylko za 10 zł. Nowoczesnym autobusem należącym do państwowej agencji turystycznej mijamy przedmieścia, centrum Varadero i okoliczne wioski. Nie ma tu ani pałaców, ani domów z kartonów. Są małe schludne chałupy z wystawionymi identycznymi meblami ogrodowymi.

Żeby zrozumieć, co dzieje się na Kubie, trzeba najpierw odwiedzić Brazylię, a najlepiej Dominikanę. W Brazylii radzono nam, żebyśmy nie opuszczali hotelu, jeśli chcemy wrócić z obiema rękami. Maczety służą tam nie tylko do ścinania kokosów. Jednemu z turystów obcięto rękę, bo nie chciał oddać aparatu cyfrowego. 6-letni chłopcy w centrum Fortalezy nie bawią się w wojnę. Nie mają rodziców, za to mają nabite sploty. Na Dominikanie ochroniarze z karabinami maszynowymi nie chodzą za gwiazdami pop. Wykidajkę ma tam każdy, kogo stać na chleb. Kogo nie stać, odkłada na pistolet.

Na Kubie przestępczość to zjawisko marginalne – tak jak żebranie. Jakiś amerykański profesor twierdzi, że to dlatego, że na Kubie jest zakaz bycia biednym. Kubańscy biedni i

żebracy podobno lądują tu w więzieniach albo zakładach psychiatrycznych.

Zastanawiam się przez chwilę patrząc na drepczących mieszkańców Hawany. Z głodu faktycznie można zwariować. Ale Kubańczycy na głodnych nie wyglądają. Towary deficytowe – ryż, fasolę i mydło – mają na kartki. Na rynku komercyjnym towary te kosztują miesięczną pensję. Dlatego właśnie bardziej niż żebrać opłaca się na Kubie pracować. Amerykański profesor powinien być raczej zawyrokować, że Kubańczycy zmuszani są do pracy.

Kubańscy lekarze i nauczyciele leczą i uczą w Wenezueli biedotę. Wenezuelscy lekarze i nauczyciele mogą wówczas leczyć i uczyć bogatych. Za to Wenezuela taniej sprzedaje Kubie ropę.

Uśmiechnięty facet bez prawej ręki macha nam lewą i zaprasza do swojej rowerowej taksówki. W Warszawie tacy jak on żebrzą na rondzie nazwanym imieniem przedwojennego prawicowego antysemitę. Na Kubie rasizm jest karany, a równość kobiet i mężczyzn zapisana w konstytucji. Jak w Polsce, tylko że na Kubie aborcja jest legalna. Po Hawanie całymi dniami na gazie włączyli się Hemingway i Green. My też się tak włączymy. Nie widzimy bijatyk, pijaków ani zaniedbanych dzieci. Policjantów jest mniej niż w Warszawie, nie noszą przy sobie ani pistoletów, ani pałek. Służą do tego, żeby pytać ich o drogę.

Zwiedzamy najpiękniejszą na świecie starówkę i jedno z najlepszych muzeów narodowych. W końcu spotykamy turystów z Polski. Zainteresowanie i zrozumienie na otyłych, zaróżowionych twarzach rodaków pojawia się tylko raz – gdy przewodnik wskazuje palcem polską flagę z orzełkiem. Z wyciągniętymi szyjami delikatnie przyklękają do zdjęć. To właśnie Polacy pomagali Amerykanom wyzwalać Kubę z hiszpańskiej podległości. Później był Batista, a później Castro i komunizm, który w 50 lat zniszczył wszystko, o co my, Polacy, tu walczyliśmy.

Polityczną dyskusję szybko zmieniają ważniejsze tematy społeczne – jak duże mamy pokoje, jakie w nich elektryczne gniazdka i jak duży szwedzki stół na śniadanie w hotelu. Jakaś suchotnica pyta mnie, czy przywiozłam ze sobą z Polski mydło. Odpowiadam, że nie. Suchotnica twierdzi, że kubańskie pokojówki muszą dostać mydło, żeby dobrze sprzątały. Pytam później Solare, hotelową pokojówkę, o to mydło. Mówi, że ma w dupie mydło, bo bierze je sobie z hotelu. Jak moja ciocia, salowa w szpitalu. Też przynosi do domu mydło, chociaż w Polsce już nie jest na kartki.

PAŃSTWO

Wszędzie na świecie łatwo poznać wszystko, co wspólne, czyli państwowe. Na Kubie też. Państwowe szpitale wyglądają lepiej niż hotele. Najnowszymi mercedesami jeżdżą wyłącznie kierowcy ambulansów należących do państwowej służby zdrowia. Audi i bmw należą do państwowej wypożyczalni turystycznych samochodów. Za to państwowi dygnitarze jeżdżą starymi ładami. Najlepszą kawę, najlepsze i najtańsze żarcie podają w państwowych restauracjach, w których nie ma kierowników, nikt nikogo nie opieprza i nie popędza. Kelnerzy pracują więc lepiej niż w kapitalizmie. Zostawiamy im napiwek. Kubańczyków jest dużo. Za dużo. Jak na przemysłową wydolność tego kraju z produkcji cygar i rumu, 6 milionów mieszkańców Hawany to trochę za dużo. Kubańczycy mnożą się mimo całkowicie legalnej aborcji, ale nie ma tu slumsów ani normalnych w Ameryce Południowej faveli. Stolica kraju nie odbiega pod względem zamożności od reszty kraju. Zupełnie nadrealny jest brak zwizualizowanej przepaści między wielkim szmałem i wielką biedą, które biją po oczach w Warszawie. Grochów kontra Konstancin. Jak dobra i zła bajka.

WOLNOŚĆ

O tym wszystkim, chociaż nie rządzi u nas ani Fidel, ani Raul Castro, przeczytać nam w Polsce nie wolno. Nie trzeba zakazywać, wystarczy przecież, że nikt tego nie pisze. Za to wolno nam wiedzieć, że Mark Falcoff, ekspert z American

Enterprise Institute, uważa w „Przekroju”, iż większość z tych, którzy mogliby zainicjować jakiś masowy ruch na wyspie, zainspirować ludzi do wyjścia na ulicę, mieszka w Miami. Świadomie czy nieświadomie Falcoff stara się wydymać mój rozum? Kubańczycy z Florydy są tak spasieni przez amerykańskich republikańskich polityków, że swój kraj mają w głębokim poważaniu. Są niezorganizowani i durni. Bo jak inaczej wytłumaczyć maniakałne poparcie dla amerykańskiego embarga utrzymywanego wobec Kuby od pół wieku, które najbardziej szkodzi przecież nie kubańskim dyktatorom, tylko zwykłym ludziom. Jak wyglądałaby Polska, gdybyśmy mieli zakaz handlu z Rosją i Niemcami?

Korespondent „Gazety Wyborczej” z Hawany Marcin Żurek widocznie tego nie kuma i kubańską politykę analizuje z kubańskimi studentami: Luis i Alejandro zagadują o najdrobniejsze detale z życia w Meksyku czy Polsce i słuchają jak opowieści o Ali Babie. Zagadują o zegarek, o buty (takie buty starczą i na trzy lata, z takim zegarkiem to i nurkować można...). Ciekawe, co naopowiadał Żurek kubańskim studentom? To, że butów i zegarka zazdrościłoby mu 30 proc. Polaków, których według najnowszego raportu Komisji Europejskiej nie stać na mięso? Czy że w Juarez w Meksyku spełniają się kapitalistyczne marzenia? A może opowiadał tylko o bentleyach, marmurowych kłatkach schodowych na warszawskim Nowym Wilanowie i roleksach sprzedawanych od ręki w salonach Kruka?

ROZMOWA

Kubańczycy o Fidelu mówią wszystko, bo nie wiedzą nic. Że nie żyje, że żyje, ale jest bardzo chory i wygląda fatalnie. Gdyby było tak, jak mówią jego rodacy, Castro pewnie dałby mi wywiad i wyglądałby on tak:

– Dlaczego każe Pan czytać swoim wykształconym rodakom tę głupią gazetę?

– Nie każę im jej czytać.

– Ale „Granma” to jedyna wydawana na Kubie prasa. Przeczytałam jeden numer, straszne gówno, jak gdyby ktoś napisał to dla żartu. Jedyną sensacją jest tam Pana lądowanie na jachcie Granma z całym oddziałem żołnierzy u wybrzeży Oriente. To było w 1956 roku!

– Co minutę rodzi się nowe dziecko. Historię należy przypominać. Kubańczycy muszą pamiętać, co się wtedy działo. W ten sposób będą sobie mogli wyobrazić, bo są inteligentni, co by z nami było, gdyby nie łódź Granma w 1956 r. Byłoby tak jak jest teraz w kapitalistycznych krajach Ameryki Łacińskiej. Głodni, brudni ludzie z pistoletami mierzący nie tylko do turystów, ale do swoich matek i żon, zerkający na wzgórza, na których w basenach swoich willi kąpią się właściciele kasyn, centrów handlowych i kierownicy amerykańskich fabryk. [Fidel Castro znany jest ze swoich długich wypowiedzi i kwiecistego języka. Potrafi tak zagadać, że nawet słynna amerykańska dziennikarka Barbara Walters zapomniała zapytać go o prawa człowieka...]. O proszę, a tu na następnej stronie jest pouczająca recenzja bardzo dobrego amerykańskiego filmu z Michaellem Douglasem „Król Kalifornii”.

– Boi się Pan osądu historii? Pana brat Raul idzie na ustępstwa. Można wywieźć z Kuby 50 cygar, a nie 23, można sobie kupić nowy samochód, mieć telefon komórkowy i laptop...

– Ja też bym poszedł na te ustępstwa. Zmiany dzieją się zawsze, niezależnie od tego, czy się na nie zgadzamy, czy nie. My możemy mieć wpływ tylko na to, jak one następują. W pani kraju były gwałtowne, nie poszły za dobrze. Bogaci i biedni odwrócili się tylko rolami. Teraz bogaci stają się jeszcze bardziej bogaci, a biedni jeszcze bardziej biedni. Mówicie, że Kubańczycy są zniewoleni, że nie mogą wyjeżdżać do USA. Ale Amerykanie też nie mogą przyjeżdżać na Kubę. Reżyser Michael Moore za wizytę w naszym kraju ma sprawę sądową. A przecież on nie był tu turystycznie ani na handel. Przyjechał zawodowo, żeby nakręcić film „Sicko” o różnicach między amerykańską i kubańską służbą zdrowia. Nie boję się osądu historii, bo w

naszym kraju historię piszą Kubańczycy, a nie amerykańscy imperialiści. Gdyby na Kubie moich przeciwników było więcej niż zwolenników, dawno zostałbym zamordowany.

Dalej Castro powiedziałby pewnie, ile razy uniknął śmierci i że to wszystko była fuszerka CIA. Wspomniałby też o papieżu Janie Pawle II – że przyjął go na Kubie osobiście i że jego pomnik jest jedynym pomnikiem duchownego na Kubie. A ja, jak Walters, zapomniałabym go zapytać, dlaczego nie wolno być na Kubie homoseksualistą, i wróciła do hotelu piechotą bez podejrzanego gardła.

Autor: Iza Kosmała

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 23/2008](#)